H E R O L D

ROK IV GRUDZIEŃ ZESZYT 12

OD WYDAWNICTWA

Nie bez dużego wysiłku doprowadziliśmy nasze wydawnictwo pomyślnie do końcowego w roku bieżącym, grudniowego zeszytu. Oddajemy go do rąk naszych Prenumeratorów wraz z zapowiedzią dalszego trwania na zajętej placówce w roku 1936-ym, roku piątym istnienia «Herolda».

Do styczniowego zeszytu dołączony zostanie spis rzeczy za rok ubiegły, który najlepiej ułatwi zdanie sobie sprawy z drogi przebytej i z pracy w tym okresie dokonanej.

W roku nadchodzącym zakres naszego miesięcznika zostanie rozszerzony przez wprowadzenie dwu nowych działów stałych, a mianowicie ilustrowanego reprodukcjami nieznanych ex-librisów polskich, działu «EX-LIBRISY HERBOWE» do którego uzyskaliśmy łaskawą współpracę najwybitniejszych w Polsce zbieraczy i znawców tego przedmiotu. Drugim działem stałym, wprowadzanym w roku 1936-ym, będzie «PORADNIK HERALDYCZNY», w każdym zeszycie podający wiadomości najpotrzebniejsze z dziedziny stosowanej sztuki heraldycznej i praktycznej wiedzy heraldycznej.

Pozatem szczególnie dużo miejsca poświęcać będziemy rycerskim zakonom i stowarzyszeniom obecnie działającym w Polsce, omawiając kolejno sprawy tych instytucyj, podając podobizny dystynktorjów, przepisowych mundurów i t. p., wyszczególniając osoby posiadające i otrzymujące nowe mianowania i t. d., czego dotychczas nie praktykowaliśmy regularnie, a co obecnie – ulegając życzeniu licznych prenumeratorów – uwzględniać będziemy stale, w miarę napływających materjałów. Mamy to umożliwione przez nawiązanie ścisłego kontaktu ze wszystkiemi rycerskiemi organizacjami, w jakikolwiek sposób w Polsce występującemi.

Niezależnie od powyższego dotychczasowe stałe działy naszego miesięcznika zostaną zachowane niezmiennie.

Wprowadzenie nowych działów pociągnie za sobą niewątpliwie powiększenie objętości zeszytów, a w każdym razie, przez samo już zwiększenie ilości materjału ilustracyjnego, podroży koszta wydawnictwa.

Zmusza to nas do wprowadzenia pewnych nieznacznych zmian w warunkach przedpłaty na rok 1936-ty, a mianowicie, pozostawiając niezmienioną wysokość przedpłaty kwartalnej (zł. 3.50), do normy tej przystosowujemy wysokość przedpłaty półrocznej i rocznej, które odtąd wynosić będą: zł. 7. — półroczna, i zł. 14. — roczna.

Jednocześnie zwracamy się do naszych Prenumeratorów z gorącym apelem, by zechcieli jaknajrychlej odnowić przedpłatę na rok 1936-ty, i to — o ile możności wpłacając odrazu prenumeratę za rok cały zgóry, co nietylko znacznie ułatwia ustalanie nakładów i czynności administracyjne i rachunkowe, ale też w bardzo znacznym stopniu ułatwi nam pokonanie trudności finansowych, na początku nowego roku zwłaszcza — najcięższych.

Prosimy więc o jaknajliczniejsze zgłoszenia i nadsyłania PRENUMERAT ROCZNYCH, wynoszących, razem z przesyłką, zł. 14.—

Do niniejszego zeszytu dołączamy blankiety nadawcze PKO. dla tych również Prenumeratorów, którzy zalegają z opłatą za ostatni kwartał 1935 roku, prosząc ich jaknajusilniej o niezwłoczne wyrównanie tych zaległości.

Wyrażamy w końcu przekonanie, że przy pomocy coraz liczniejszych Przyjaciół, za jakich wszystkich Prenumeratorów «Herolda» uważamy, zdołamy w dalszym ciągu nietylko utrzymać, ale pomyślnie rozwinąć i rozszerzyć nasze wydawnictwo, przeciwieństwom i przeciwnikom naprzekór, ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jej Szlacheckiego Stanu.

Serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne składamy w tem miejscu wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszym, oraz wszystkim łaskawym Korespondentom i Współpracownikom.

Redakcja i Administracja «Herolda».

ODRODZENIE SZLACHTY

Ogłaszając poniżej artykuł łaskawie nadesłany nam przez inżyniera Stanisława Nazarewicza, pułkownika W. P., i podzielając wiele zapatrywań Szanownego Autora, musimy się zastrzec, że w niektórych szczegółach poglądy Redakcji są bardzo odmienne. Dotyczy to przedewszystkiem przywilejów dziedzicznych, których Sz. Autor nie uznaje, a które uważamy za słuszne i potrzebne, o ile połączone są z odpowiednimi wyjątkowymi obowiązkami. Również zniesienie wyższych dziedzicznych tytułów szlacheckich, za któremi Autor przemawia, nasuwa poważne wątpliwości. Jesteśmy zdania, że sprawę tę należałoby uporządkować, że pewna kategorja tytułów dziedzicznych nie powinnaby znaleźć uznania ze strony autonomicznej organizacji odrodzonej Szlachty w odrodzonej Polsce, znaczna jednak ich liczba stanowi tak szacowny zabytek przeszłości i tak wielką wartość z punktu widzenia nawet państwowego, że zniesienie ich byłoby niemożliwością. Bardzo też daleko od naszych odbiegają zapatrywania Autora na sprawę dziedzicznej monarchji, którą uważamy za ustrój najdoskonalszy. Pozatem artykuł poniższy zawiera tyle trafnych spostrzeżeń i niezwykle wartościowych wskazań, że mimo wyżej wyszczególnionych, poważnych różnic w zapatrywaniach, z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy go w naszem wydawnictwie.

Redakcja.

Motto: Najmilszym ideałem jest naród i państwo, a najpiękniejszym ołtarzem ofiarnym własna wolna ojczyzna.

Dotychczas rozważaliśmy o formach reorganizacji szlachty. Dbaliśmy więc o strój i kołyskę więcej, niż o samo dziecię. Otóż życia nie da się w naprzód wyznaczone formy wtłoczyć. Zagrażamy przez to jego rozwojowi, lub dusimy je w zarodku. Życie samo sobie formy wytwarza.

W XX wieku, a zwłaszcza po niebywałym przełomie Wojny Światowej, gdy świat stary przetrwał już prawie 2 tysiące lat i przed naszemi oczami zapada się w gruzy, nie możemy więcej myśleć kryterjami średniowiecznemi, bo nikt nas nie zrozumie. Nikt na nas nie zwróci uwagi. Musimy nietylko liczyć się z życiem i z czasem, aby nie być anachronizmem, lecz musimy sami tworzyć czołową falę postępu, zamiast ośrodka reakcji, zacofania, kołtuństwa; musimy stać się prawdziwą elitą, zamiast być muzeum przestarzałych, wyblakłych, już operetkowo działających form. Wtenczas dopiero szlachta zapewni sobie rozwój i znaczenie.

Wiem, że nasze społeczeństwo posiada niejedno do nas uprzedzenie. Rozumujemy ostro, lecz sprawiedliwie, nie wyrzucając bezkrytycznie «das Kind mit dem Bad», bo byłoby to niemądrze. Każda instytucja może być dobra i zła, zależnie od organizacji. I każda organizacja podlega niezłomnym prawom biologicznym, powstając, żyjąc i upadając. Przedłużyć jej życie można przez jej odmłodzenie, uzdrowienie i zastosowanie do ducha czasu.

Późniejsza szlachta polska, przedrozbiorowa, nie była już szlachtą z ducha i serca, lecz przeważnie z imienia. Szlachetna forma pełna gnoju, którą

rozkład wewnętrzny coraz bardziej przeżerał. Hart duchowy, fizyczny i moralny, duch ofiary i poświęcenia nie były już kultywowane, chyba sporadycznie. Wybujały indywidualizm uświęcał prywatę. A państwo nie było już «wspólnem dobrem wszystkich obywateli», lecz źródłem zysków egoizmów możnych, bez względu na ogół i jego losy.

A czyż hydra demokratyczna, w której partje zajęły miejsca samolubnych magnatów, była lepsza? Partje, stawiające równouprawnionych łotrów ponad dżentelmenów. Czy demokratyzm przedmajowy w swem panowaniu jelit nad mózgiem, w bezprzykładnem łajdactwie, w korupcji, w przekupstwie, w wysadzaniu mętów społecznych nad elitę nie był niezrównanie gorszy? Zawiódłby on nas w swym chaosie niechybnie i jeszcze rychlej do niewoli. Liczono się już nawet z nami jako z «państwem sezonowem». I tu czołowy duch szlachty polskiej — JÓZEF PIŁSUDSKI — uratował nam w roku 1926 po raz drugi już zagrożoną wolność.

Gdziebyśmy zabrnęli jako naród wogóle, gdyby nie duch szlachty, który ciągle tlił pod zgliszczami zaborów, wybuchając w zbrojne powstania? Sczezlibyśmy z oblicza ziemi. Rozpłynęlibyśmy się w morzu rosyjskiem. Wielkie szlachetne tradycje przez dziedzictwo krwi szlacheckiej ocaliły nas. Przez dziedzictwo tej bohaterskiej części prawdziwej szlachty, która nie dała się złamać, której trujące wyziewy dworów monarszych nie znieprawiły, której nikt nie potrafił skazić honoru, wyrwać ducha wolności, która nie z herbu jedynie, lecz z duszy była arystokratyczna i jako najdroższy skarb narodu w morzu błota ocalała. Skarbem jest, bo z niej wielkość narodu urasta. Naród, który nie potrafi tego skarbu hodować, naród, który więcej dba o wyzłacane próżne pudło, niż o jego cenną zawartość, upada i ginie.

Niwelacja społeczna, równość, głoszona przez marzycieli, lub przez jednostki podwartościowe, żądające wszystkiego bez pracy i zdolności, jest mrzonką, humbugiem. Równości absolutnej niema na świecie, tak jak niema na drzewach dwóch liści o tymsamym wykroju. Równość absolutna — to śmierć, kres rozwoju i postępu. Życie jest zaś ciągłą walką, ciągłym dynamizmem w zdobywaniu coraz wyższego stopnia. Wprowadzoną równość społeczną burzy samo życie natychmiast przez duchową i moralną nierówność istot ludzkich. Prąd życiowy wymaga nierówności, spadu, inaczej zamieniłby się w cuchnący staw. I tym spiżowym prawom natury nikt nie zaradzi. Żadna rewolucja. Przykładem — Rosja obecna. Istota ludzka — klasyczne państwo komórek — nie potrafi także myśleć ani brzuchem, ani piętami, lecz tylko odpowiedniemi komórkami mózgowemi. Podobnie — społeczeństwo ludzkie; inaczej następuje chaos.

Myśląc o organizacji szlachty, stawmy interesa narodu i państwa nadewszystko, a nie własne, nie stanowe. Inaczej szlachta nie miałaby żadnej racji bytu i byłaby raczej szkodliwym pasożytem na ciele narodu.

Szlachta jako emanacja narodu musi dbać o naród i państwo do samozaparcia, tak, jak mózg dba o organiczną całość istoty, bo in corpore sano, anima sana. To samo odnosi się i do nas, do szlachty.

Marzenia o przywilejach szlachty nie są na miejscu, dowodzą one tylko, że mentalność nasza jeszcze błądzi po bezdrożach przyszłości. Marzenia podobne byłyby najpospolitszem burżujskiem dążeniem do wygodnego, leniwego życia i wstrętem do walki. Przywileje może posiadać tylko ten, kto na nie osobiście zasłuży. Przywileje bez trudu, bez zasług demoralizują, osłabiają charakter, usuwając potrzebę ciągłego napięcia ducha i woli w walce życiowej. Charaktery nędznieją jak mięśnie bez wprawy. Czynność, praca w granicach swych zdolności i możliwości jest obowiązkiem każdego obywatela, tembardziej szlachcica. Bo czyn i praca uszlachetniają i dają prawo do szlachectwa. I dopiero czynność twórcza daje nam pełną wartość indywidualną.

Próżniactwo, rozrzutność, życie hulaszcze nie jest arystokratyzmem, lecz proletarjackim atawizmem, bezcharakternością, zwierzęcem dorwaniem się do pełnego koryta, dzikiem tratowaniem i niszczeniem mienia dziedzicznego.

Szlachcie, jak bijącemu sercu narodu, spocząć nie wolno. Gdy spocznie — zginie, a z nią naród, Dziedzictwo przywilejów podcina więc dynamikę życiową szlachty i prowadzi ją do zguby.

Komu nie wystarcza jedynie zaszczyt należenia do lepszego odłamu narodu — do szlachty, ktoby się kierował widokami znalezienia korzyści materjalnych w szlachectwie, a nie czystym idealizmem służenia narodowi, przed tym muszą być nasze podwoje zamknięte. Przez to sito nie dostawałyby się do szlachty osobniki niepożądane, podwartościowe. Bo szlachta musi być szkołą wychowania narodu.

Szlachta musi się odbudowywać przedewszystkiem na podłożu etycznem. Musi ona stanowić elitę moralną społeczeństwa. Dziedziczność krwi szlacheckiej, a z nią i dziedzictwo wyższych walorów duchowych i moralnych ułatwia pozostawanie na wyższym poziomie etycznym. Pierwiastki etyczne muszą być w szlachcie tak głęboko wkorzenione, by jej obsunięcie się z tego poziomu byłoby niemożliwe. Nietylko z zasady, że «noblesse oblige», lecz z charakteru, z możliwości negatywnego nastawienia do etyki. Takie charaktery zaś mogą być wychowane i hodowane tylko w drodze dziedziczności. I dopiero z tego źródła elity moralnej może być czerpana elita duchowa, prawdziwa arystokracja narodu, kierująca jego losami.

Arystokracja — znaczy panowanie najlepszych (z greckiego aristos — najlepszy i kratein — panować). Nie można więc szlachty rodowej utożsamiać z arystokracją, chociaż błąd ten z zewnętrznego blichtru przejęto i bez zastanowienia oddawna powtarzano. Z historji ojczystej mamy dość przykładów, że w szlachcie rodowej zdarzali się duchowo i moralnie nietylko naj-

lepsi, ale i najgorsi. Ta zędrowatość szlachty przepojonej żużlem była kardynalnym błędem jej organizacji i przyczyną jej upadku. Nie wytrzymała naporu dziejowego i runęła w gruzy.

Aby na przyszłość od tego błędu i jego fatalnych skutków się uchronić, trzeba warunki należenia do szlachty zaostrzyć. Kto warunkom szlachetności i honoru nie odpowiada, kto nosi najmniejszą skazę honoru, nie może należeć do szlachty, i musi być z jej środowiska bezwzględnie wyparty, a tytuł szlachecki mu odebrany. Otóż jestem za jaknajsurowszem oczyszczeniem szlachty, aby wyplenić z niej cały duchowy i moralny motłoch, nie posiadający walorów szlacheckich. Bo nie można być tylko trochę szubrawcem a zresztą dżentelmenem. Nie można honoru tylko trochę skazić, jak nie można komuś tylko częściowo śmierci zadać. Skażony honor jest śmiercią szlachectwa. Szlachta jako elita moralna musi być bez skazy. I tylko w takim razie instytucja szlachecka może mieć ogromne znaczenie wychowawcze dla narodu.

Nawet dziedziczenie szlachectwa musiałoby być ze względów wychowawczych i eugenicznych obostrzone. Atawistyczne osobniki podwartościowe, umysłowo lub moralnie upośledzone, musiałyby być od dziedziczenia szlachectwa bezwzględnie wykluczone. Podobne dzikim pędom, które ogrodnik na korzyść szlachetnej rośliny odcina, aby jej nie zachwaszczały. Bo dziki pęd nigdy nie da szlachetnego owocu. A prawa dziedziczności są wszędzie te same, nie wykluczając człowieka.

Ze względów wychowawczych też, aby młoda latorośl szlachecka pracowała nad sobą i okazała się szlachectwa godna, trzeba pełnoprawność szlachecką dopiero z osiągnięciem pełnoletności nadawać. W sposób bardzo solenny. Niby chrzest narodowy. Aby wrażenie tego aktu na młodego człowieka w jego życiu nigdy się nie zatarło, aby pamiętał, że jest szlachcicem i jak żyć powinien.

Uważajmy, aby w naszym ustroju nie zagnieżdżały się parszywe owce. Nie zachwaszczajmy szlachetnych rodów. Wyrzucajmy z naszego ośrodka wszystkie pierwiastki podwartościowe. Musi to być twardym imperatywem naszej społeczno-szlacheckiej higjeny. A wtedy dopiero szlachta pozostanie zdrowa i wartościowa.

W celu większego zespolenia szlachty, w interesie jej jednolitości i jej dynamizmu uważałbym za stosowne zniesienie wyższych dziedzicznych tytułów szlacheckich. Tworzą one obce nam nawarstwienie, powstałe przeważnie z «łask» monarchów zaborczych, niezgodne z naszą szlachecką tradycją, szkodliwe nietylko dla narodu i państwa, lecz i dla samejże szlachty.

Nieraz tytuł taki jest tylko maską bezwartościowości i nicości, a czasem cech wręcz negatywnych, sięgających już poniżej zera charakteru. Ileż to przykładów mamy, że godni, wielcy ojcowie mają bardzo maluczkich synów próżnych a proletarjacko pysznych, grzeszących względem ojcowskich

tytułów i znieważających je. A im dalej od źródła powstania pewnego wysokiego rodu, tem większa pycha i nicość duchowa.

Zamiast poszanowania wielkości duchowej tworzą podobne tytuły adorację w fałszywym kierunku, jakąś «köpönikjadę», obniżając w otoczeniu wartości szlachetne a wyzwalając niewolniczy prostacki serwilizm.

Zwykłe szlachectwo jest zależne od cech charakteru. Ale dziedziczenie wyższych tytułów szlacheckich, strojenie się w pióra przodków z braku własnych, nie jest ani logiczne, ani usprawiedliwione. Bo w podobny sposób możnaby było dziedziczyć i inne tytuły, a nawet akademickie. Niezasłużone osobiście tytuły, podobnie niezasłużonym przywilejom, demoralizują szlachtę, osłabiając jej aktywizm, jej charakter, paraliżując jej wolę do czynu, do wybicia się naprzód. Bo po co trud i mozoły, gdy sam tytuł na czoło wynosi?A więc fałszywa, szkodliwa selekcja.

Nadrabianie bezwartościowości rodowym tytułem może odbić się też bardzo niekorzystnie przy obsadzie odpowiedzialnych stanowisk w państwie, jak to bywa w dziedzicznych monarchjach, i może mieć dla losów narodu skutki katastrofalne. Wystarczy uprzytomnić sobie dzieje Austro-Węgier i Hiszpanji, gdzie monarchowie losy państw składali prawie wyłącznie w ręce wysoko urodzonej, ale niezdarnej szlachty, która przez swoją tępotę i krótkowidztwo doprowadziła je do upadku.

Utrzymujmy więc dzielność, ambicję szlachty w ciągłem napięciu, aby pracą i czynem zdobywała wyższy szczebel, dorównywując zasłużonym przodkom. Hodujmy w naszej szlachcie nie babskie zamiłowanie do błyskotek tytułowych, lecz męski rozmach do wielkich, bohaterskich czynów, do twórczej, wydajnej pracy. Niech czyn i praca staną się religją szlachty. Niech szlachta uczy się cenić więcej czyn, pracę, honor, odwagę, męstwo, wolność duchową, poczucie obowiązku i wszystkie zalety rycerskie, niż jałowe tytuły. Bo żaden niezasłużony tytuł nie wywyższa człowieka ponad to, czem on sam jest, a raczej go poniża, jak błazeńska korona.

Są zasługi, których najwyższe tytuły, ordery i wszystkie bogactwa świata zrównoważyć nie potrafią, bo sięgają one do kosmicznej potęgi. A czy dumna świadomość spełnionego obowiązku względem państwa i narodu, świadomość wykonanej potężnej pracy, lub wielkiego czynu nie jest więcej od tytułu warta?

Unikajmy w naszej organizacji wszystkiego, coby nasze charaktery wypaczało i nasz dynamizm osłabiało. Dbajmy raczej o mocne, wielkie dusze, niż próżne tytuły! Dbajmy o korony w sobie raczej, niż na głowach, a wtenczas dopiero na nie zasłużymy.

Nie jestem zdania, aby monarchja, a nawet dziedziczna monarchja, była dla rozwoju szlachty konieczna i pożyteczna, jak to niektórzy twierdzą. Czyż doprawdy mamy mieć tak mało zaufania do siebie samych, aby szukać oparcia o problematycznych bożków? Uważam nawet, że dwory monarsze były

i są dla szlachty raczej szkodliwe, odbierając jej dumne, rycerskie, męskie zalety, a nabawiając ją serwilizmu, prostracji, obłudy, upodlenia i innych cech niewolniczych, rozpłaszczając charaktery, zamiast je uwypuklać. Dwory monarsze deprawują szlachtę. A zwłaszcza dwory dziedzicznej monarchji, gdzie się gnieździ powszednia miernota. Widziałem w życiu dość przykładów.

Udzielanie nobilitacji stanowićby musiało prerogatywę Głowy Państwa, ale oczywiście samorząd szlachecki musiałby pozostać nienaruszalny, jako podstawowa zasada tradycyjna naszego stanu szlacheckiego. I tylko stan szlachecki byłby władny i uprawniony do przyjmowania, lub wydalania kogoś z pośród siebie. Nobilitacja przez Głowę Państwa mogłaby zaś się odbywać tylko w porozumieniu ze stanem szlacheckim, względnie z jego najwyższym Trybynałem Orzekającym.

Szukajmy więc nawiązania nie do form tradycyj, lecz do ich ducha, bo tylko ten może nam służyć za źródło potęgi i za pomost do wielkiej przyszłości.

Nie dążmy do dziedzicznej monarchji, bo z wyjątkiem może ciągłości rządów, nie ma ona żadnych zalet, a wiele stron ujemnych. Zostańmy raczej przy nowoczesnej zasadzie wodzowstwa, aby najdzielniejszy i najszlachetniejszy stawał na czele państwa. I nasz system przedrozbiorowy wybieralnej monarchji nie był bynajmniej zły, lecz znieprawiona, zgangrenowana, samolubna szlachta utrudniała wyniesienie na tron ludzi wartościowych, mogących ukrócić jej swawolę.

Organizujmy się sami. Po co mamy czekać, aż rząd zajmie się nami? Nie zajmie się. Państwo ma daleko pilniejsze sprawy do załatwienia, Dbajmy sami o siebie, bo nikt palcem dla nas nie ruszy, jak długo sami nie okażemy naszej żywotności. Potrafili organizować się chłopi. Potrafili robotnicy robić składki ze swych ciężko zapracowanych, marnych zarobków dla swych organizacyj. Dlaczego my jesteśmy bezwolni, ociężali? Gdzie nasza tradycyjna dzielność, aktywizm? Gdzie nasze szlachectwo duchowe, aby nas zbudziło i podniosło do najwyższego dynamizmu?

Organizujmy się na zasadzie autonomicznej, naszej zasadzie tradycyjnej. I to natychmiast, bez zwłoki. Bierzmy za ośrodek organizacyjny obecne «Kolegjum Heraldyczne» w Warszawie, jako «Zarząd Centralny Związku Szlachty Rzeczypospolitej Polskiej», któremu podlegałyby «Związki Szlacheckie» wojewódzkie i powiatowe, w myśl wytycznych, podanych przez p. Jana Ostykowicza w «Heroldzie» Nr. 7-9 b.r.

Nie stańmy niżej od ludu robotniczego w naszej ofiarności organizacyjnej. Wpisujmy się masowo do organizacji szlachty R. P. i wspomagajmy nasz ruch wszelkiemi siłami. Prenumerujmy i czytajmy «Herolda», organ Kolegjum Heraldycznego, który traktuje sprawy naszej szlachty, abyśmy wszyscy byli o celach i powzięciach naszej organizacji dokładnie zorjentowani.

Wezwanie do podjęcia czynności organizacyjnych musiałoby wyjść przez Kolegjum Heraldyczne w drodze miesięcznika «Herold» i sprzyjającej nam prasy codziennej. Ataki wrogiej nam prasy niech nas nie zrażają. Przeciwnie, im większy nacisk, tem większy opór, tem gwałtowniejsze natarcie, — po szlachecku! A wrogów znajdziemy w tych kołach, którym ciężą więzy honoru i które przywykły do połowu w mętnej wodzie.

Zwołanie Ogólnego Kongresu Szlachty R. P., na którym miałyby zapaść uchwały co do organizacji i zadań szlachty, jest nieodzowne. Kongres ten stałby się pierwszą wielką manifestacją naszej żywotności i naszego niezłomnego postanowienia rozpoczęcia najsilniejszego aktywizmu na chwałę narodu i na potęgę Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Nazarewicz.

POCZET ORDYNATÓW ZAMOYSKICH

Ród Sarjuszów Zamoyskich wstąpił w bieżącem dziesięcioleciu w okres lat jubileuszowych:

750 lat od dnia, kiedy w dziejach tego rodu otwarła się pierwsza o ogólnonarodowej, historycznej doniosłości karta, jaką było wstąpienie członka tego rodu, imieniem Zdzisław, na arcybiskupią stolicę Św. Wojciecha, — minęło w 1933 r.

600 lat od bitwy pod Płowcami, w której — jak mówi Długosz — «Ielyta insigne Floriano Szary militi, in pugna cum Cruciferis habita, tribus spiculis confosso, veteri Koszlerogi abrogato, conceditur», — minęło w 1931 r.

500 lat od kiedy Tomasz Sarjusz-Łaźniński, kupiwszy Zamoście w bełskiem, pierwszy dał początek tak wsławionemu później nazwisku Zamoyskich; — upłynie w 1947 r.

350 lat od ufundowania Akademji Zamoyskiej — w 1931 r.

350 lat od założenia Zamoyskiej Ordynacji minie w roku 1938.

Narazie ta ostatnio wymieniona zbliżająca się rocznica daje nam asumpt do zestawienia poniżej pocztu Ordynatów Zamoyskich, w którym, pomijając szczegóły i inne daty biograficzne, zamieszczamy tylko dokładną chronologję samych Ordynatów, jako takich, wymieniając przy każdym jedynie najważniejsze z licznych dygnitarstw i dostojeństw przez nich piastowanych, podając pozatem same imiona i nazwiska małżonek, z pominięciem dalszych szczegółów genealogicznych.

1. JAN «WIELKI» SARYUSZ ZAMOYSKI, syn Stanisława kasztelana chełmskiego i Anny z Fulsztyna Herburtówny, Założyciel Ordynacji, I-szy Ordynat na Zamościu od 1589-1605 r. Hetman i Kanclerz W. Kor.

Żony: 1. Anna z Tęczyna Ossolińska,
2. Katarzyna X. Radziwiłłówna,
3. Gryzelda Batorówna, synowica Króla Stefana,
4, Barbara hr. z Melsztyna Tarnowska. h. Leliwa.

2. TOMASZ, syn poprzedniego i Barbary hr. Tarnowskiej, II-gi Ordynat na Zamościu od 1605-1638 r. Kanclerz W. Kor. Żona: Katarzyna Ostrogska.

3. JAN, syn poprzedniego i Katarzyny X. Ostrogskiej, III-ci Ordynat na Zamościu od 1638 — 1665 roku. Wojewoda Sandomierski. Żona: Marja-Kazimiera de la Grande d'Arquien (po owdowieniu małżonka Króla Jana III Sobieskiego).

4. MARCIN, syn Zdzisława Jana, z linji młodszej Zamoyskich, kasztelana czernichowskiego i Zofji z Brzezia Lanckorońskiej, IV-ty Ordynat na Zamościu od 1676-1689 r. Podskarbi W. Kor. Odebrał zagarniętą przez szwagra poprzedniego Ordynata, Stanisława Koniecpolskiego Ordynację Zamojską, która znajdowała się w bezprawnem władaniu Koniecpolskiego od 1665-1676 r. Żona: Anna Franciszka Gnińska h. Trach.

5. TOMASZ-JÓZEF syn poprzedniego i Gnińskiej. V-ty, Ordynat na Zamościu od 1689-1725 r. Starosta płoskirowski i grodecki.

Żony: 1. Teresa Potocka,
2. Antonina Zahorowska h. Korczak,
(fundatorka Zgrom. P.P. Kanoniczek w Warszawie r. 1744.)

6. MICHAŁ-ZDZISŁAW, brat poprzedniego, najmłodszy syn podskarbiego Marcina, VI Ordynat na Zamościu od 1725-1735 r. Łowczy W. Kor. Wojewoda Smoleński.

Żony: 1. Anna z Kościelca Działyńska h. Ogończyk,
2. Elżbieta X. Wiśniowiecka, ostatnia z rodu.

7. TOMASZ-ANTONI, syn poprzedniego i Działyńskiej, VII Ordynat na Zamościu od 1735—1752 r. Wojewoda Lubelski.

Żony: 1. Marjanna Łubieńska h. Pomian,
2. Aniela-Teresa Michowska h. Rawicz.

8. KLEMENS-ANTONI, syn poprzedniego i Michowskiej, VIII Ordynat na Zamościu; od 1752-1767. Starosta płoskirowski i tarnowski. Żona: Konstancja X. na Korcu Czartoryska.

9. hr. JAN-JAKÓB, stryj poprzedniego, syn Michała Zdzisława i Działyńskiej, IX Ordynat na Zamościu od 1767—1780 r. Wojewoda Podolski, Pan na Łabuniu. 24. XI. 1780 otrzymał dziedziczny tytuł hrabiowski S. I. R. dla siebie i brata.
Żona: Ludwika Poniatowska h. Ciołek, siostra Króla Stanisława-Augusta.

10. hr. ANDRZEJ, brat poprzedniego, syn Michała-Zdzisława i Działyń-

skiej, X Ordynat na Zamościu od 1780-1792 r. Wojewoda inowr., Kanclerz W. Kor, Marszałek Trybunału Kor. Dn. 8. V. 1786 r. otrzymał potw. praw i statutu Ordynacji w Austrji. Żona: Konstancja X. na Korcu Czartoryska, wdowa po synowcu Klemensie-Antonim VII Ordynacie.

11. hr. ALEXANDER-AUGUST, syn poprzedniego i X. Czartoryskiej, XI Ordynat na Zamościu od 1792 — 1800 r. Żona Marja Granowska h. Leliwa.

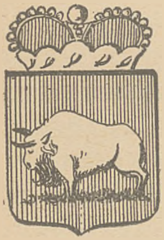
12. hr. STANISŁAW-KOSTKA, brat poprzedniego, syn hr. Andrzeja i X. Czartoryskiej, XII Ordynat na Zamościu 1800—1856 r. Prezes Senatu Król. Pol., Senator-Wojewoda ks. warsz. otrzymał potw. tytułu hrab. w Ces. ros. 28. VI. 1844 r. Na mocy układu odstąpił rządowi twierdzę Zamość wzamian za majątki wcielone do Ordynacji. Prezes Rządu tymcz. Galicji, twórca pułku piechoty im. Zamoyskich pod wodzą legjonisty pułkownika Hornowskiego, poseł od Króla Saskiego na ślub Ces. Napoleona I z Arc. Marją-Ludwiką. Żona: Zofja X. Czartoryska.

13. hr. KONSTANTY, syn poprzedniego i X. Czartoryskiej, XIII Ordynat na Zamościu 1856 — 1866 r., żołnierz 5 p. ułanów im. Zamoyskich w r831 r. Członek hon. Tow. Nauk. w Krakowie. Powiększył Ordynację wcielając do niej pałac Błękitny, bogatą bibljotekę i kilka wsi. Zniósł pańszczyznę w Ordynacji. Żona Aniela X. Sapieżanka h. Lis.

14. hr. TOMASZ, syn poprzedniego i X. Sapieżanki XIV, Ordynat na Zamościu od 1866—1889 r. Prezes Tow. Kred., Tow. Ubezp. Wzaj. od ognia w Królestwie Pol. Uporządkował i na naukowym stopniu postawił Bibljotekę Ordynacji. Żona: Marja hr. Potocka h. Pilawa.

15, hr. MAURYCY — KLEMENS, ur. 30. VII. 1871 r., syn poprzedniego i Marji z hr. Potockich, XV Ordynat na Zamościu od 1889. Prezes Warsz, Tow. Roln., Poseł do Dumy. Prezes Komitetu Narodowego w Paryżu, Poseł Rzplitej Polskiej we Francji, b. Minister Spr. Zagr. Pol., Prezes Rady Nacz. Org. Ziem. w Warszawie. Odznaczony wielką wstęgą Orderu Polski Odrodzonej, w. wst. duńskiego Orderu Daneborga, w. wst. holenderskiego Orderu Oranji-Nassau, w, wst. Orderu Korony Włoch, wielką komandorją francuskiej Legji Honorowej i t. d.
Żona: Marja z XX. Sapiehów h. Lis,

Podajemy poniżej ciekawą wiadomość o mało znanem u nas Rycerskiem Zgromadzeniu Ż. K. Jadźwingów, jaka nam została łaskawie nadesłana przez wybitnego znawcę stosunków na litewsko-ruskich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wiadomość tę i zajmujące uwagi Autora na jej marginesie, zamieszczamy bez wyrażenia zapatrywań Redakcji, tem bardziej, że będziemy mieli sposobność powrócenia do tego przedmiotu na łamach naszego miesięcznika.



Przeszłość starożytnej Litwy, obejmującej rozległe przestrzenie, zasiedlone przez różne plemiona litewskie i ruskie chociaż stanowi jeden z najciekawszych przedmiotów badań historycznych wschodu Europy dotyczących, jest jeszcze niedostatecznie wystudjowana. Brak, lub nie dostępność dokumentów tej przeszłości dotyczących, jest przyczyną, że ich pojawienie się lub odszukanie ich, zdawałoby się, zatraconych śladów, staje się każdorazowo wprost objawieniem.

Unja Litwy z Polską, nawet jeżeli nie będziemy zastanawiać się nad jej stroną ideologiczną, jako zgodnego połączenia dwóch narodów wzajemnie się wspierających w walce z sąsiadami, stała się faktem tak wielkiej historycznej i psychologicznej wagi, że nic go w przeciągu długich wieków nie zdołało przekreślić. Jednym jedynym dla narodów i plemion Wielkiego Księstwa Litewskiego, ujemnym skutkiem Unji stała się stopniowa zatrata ich narodowego oblicza, na rzecz elementu polskiego, że tak powiemy par excellence państwowego. W pierwszym rzędzie takiemu prawie zupełnemu wynarodowieniu uległa ludność narodowościowych kresów litewskich Marchji, czyli ziem niegdyś przez bitne plemię Jadźwingów, Jatwiagów albo Jaćwiegów zamieszkałe.

W walce nieprzerwanej z sąsiadami: Zakonem krzyżaków niemieckich, książętami polskimi i halicko-wołyńskimi. Jadźwingowie znikają, a kraj ich staje się z czasem województwem podlaskiem i brześciańskiem. W chwili Unji czyli na początku XV wieku o żadnej jaćwieskiej, choćby plemiennej tylko odrębności niema już mowy i przechowujące się wśród puszcz osady Jadźwingów—pogan przez cały piętnasty wiek są znikomą resztką na zagładę skazanych Mohikanów.

Zdawałoby się, że spowodowana ciągłemi wojnami zagłada tego plemienia jest już ustaloną i że nawet dla historyka kwestja ich dalszego istnienia nie przedstawia już nic ciekawego. Tymczasem tak nie jest i nowe odszukane pomniki przeszłości, oraz dokumenty, cudem prawie zachowane, świadczą, że Jadźwingowie, choć świadomie poszli na polityczne i społeczne zlanie się z bratniemi plemionami Żmudzinów i Aukstetów (właściwych Litwinów) zachowali swoje tradycje i starali się je przyszczepić swoim sąsiadom. Po próbach zlania się w jedną litewską narodową całość (1264 za czasów Mendoga), potem za czasów Narymunta Syrpucia (1282), który plemieniu Jadźwigów, własnego brata Frydona Trojdena «Srogiego» dał jako księcia, zredukowani w swej ilości, odepchnięci dzięki rządom Gedyminowiczów, dzielących kraj według swych fantazyj i nowych nadań, liczni bojarowie jaćwiescy przenieśli się na Żmudź do Worń, do Rosiejn i t. d. Dalej o nich w historji głucho...

Wchodzimy tu w dziedzinę jeszcze bardziej tajemniczą niż polityczna historja starożytnej Litwy: do historji rodów kniaziowskich, pańskich i bojarskich, do ich genealogji! Jest to dziedzina zawsze ciekawość badaczy przyciągająca, w której zaledwie część pewników została ustalona. Możemy tu powołać się na opinję tak wielkiego znawcy litewsko-ruskiej przeszłości, jakim jest profesor Oskar Chalecki-Halecki, uważającego, że wiele jeszcze nowych szczegółów możemy w litewskich rodowodach odszukać, wiele gałęzi dynastyj książęcych odnaleść i z zapomnienia wyciągnąć, wiele uzurpacyj wyświetlić.

Taka opinja jednego z największych współczesnych historyków i heraldyków, po tem, jak niedawno widzieliśmy, po długowiekowem kwestjonowaniu książęcego, dynastycznego pocho-

dzenia dwóch możnowładczych rodów litewskich, pochodzenie to ustalone przez takich bezstronnych i poważnych badaczy, jak Piekosiński i Semkowicz, nie jesteśmy już tak zdziwieni gdy nam dziś mówią o przetrwaniu do naszych dni rodu książąt jaćwieskich Komattowiczów-Skumantowiczów, oraz całego pocztu rodów bojarskich, wiernych dawnym tradycjom i posiadających własną organizację — rycerską Zgromadzenie Żelaznego Krzyża Jadźwingów, która to organizacja ma swe siedlisko w starem mieście Krożach i stamtąd nie przestaje rejonować jak na Litwę, tak i na Polskę, pielęgnując i krzewiąc tradycje rycerskie, starając się na polsko litewskich kresach chrześcijaństwa, na miedzy bolszewickiego piekła zjednoczyć szlachtę polsko-litewsko-ruską w jedną solidarną całość.

Zgromadzenie Żelaznego Krzyża zostało jakoby stworzone w końcu XV w., kiedy jeden z potomków Komatta-Skumanta, zabitego w 1264 w boju z Bolesławem Wstydliwym, księciem krakowskim, starał się u Cesarza Maxymiljana I o protekcję przeciw unifikacyjnej polityce tegoczesnych litewsko-polskich rządów. W tym odruchu separatystycznym, w tej ostatniej drgawce dogorywającej jaćwieskiej odrębności, w tym epizodzie, którego tradycja przechowała się jakoby w jakichś dotąd mało znanych dokumentach Zgromadzenie Żelaznego Krzyża szuka swych narodzin, gdyż ów Jurgis Komattowicz powrócił z swej do cesarza podróży z jakąś umową na mocy której, jak sądzić można, mógł nadawać szlachectwo i widomą jego odznakę w formie swego domniemanego herbowego znaku: podwójnego krzyża.

Przeniósłszy się prawie masowo na Żmudź, bojarowie jaćwiescy z swą organizacją, na czele której tradycyjnie miał stać zawsze Komattowicz, nie rozstali się. Rozdawnictwem Żelaznego Krzyża zajmowała się Kapituła, która osiadła najprzód w Worniach, potem w Rosiejnach, aż wreszcie w końcu XVII wieku przeniosła się do Kroż. W Krożach, dawnem hrabstwie Radziwiłłów, ufundowany został przytułek dla starców ze szlachty. W dawnym zamku, gdzie kiedyś przebywało Kolegjum jezuickie, fundacja ta może się rozwijać dzięki szczodrej pomocy p. Przeciszewskiego, dziedzica Kroż i sąsiednich Płuszcz, oraz staraniem Zgromadzenia.

W parafjalnym kościele św. Jakóba, który jest zarazem kościołem zakonnym Żelaznego Krzyża, przechowują się ciekawe archiwalne zabytki, dotąd absolutnie nikomu nieznane, historję Jadźwingów dopełninjące, i jak twierdzą władze tej organizacji, stwierdzające jej prawne istnienie, jej wiekowe tradycje i nieprzerwaną ciągłość. Podczas rządów rosyjskich, w ciągłej opresji, kiedy same Kroże były teatrem prześladowań religijnych i narodowych, kiedy samo istnienie kościoła było zagrożone, oczywiście o żadnej działalności Zgromadzenia Rycerzy Żelaznego Krzyża Jadźwingów nie mogło być mowy, ale po 1918 roku, kiedy Litwa stała się państwem niezależnem, kiedy obudziło się wśród Litwinów pragnienie odbudowania swego narodowego życia w całej pełni, kiedy zaczęto tworzyć Związek Szlachty Litewskiej, kiedy z osobliwem staraniem zaczęto zrzeszać dawnych kniaziów, potomków dynastyj niegdyś różnym plemionom litewskim przewodzących, została na nowo zorganizowana cała instytucja Żelaznego Krzyża Jadźwingów.

Oto są informacje, których nam udzielono z najbardziej autorytatywnego źródła w sprawie powstania i istnienia ze wszech miar ciekawej i sympatycznej instytucji, która nie tylko na Litwie, ale i w Polsce i innych krajach chrześcijańskich ma dziś swych członków.

Z tego samego źródła otrzymaliśmy również następującą tej instytucji charakterystykę: Obecnie jest to instytucja apolityczna, społeczna, stanowa, mająca na celu zjednoczenie osób pochodzenia szlacheckiego dla pielęgnowania i krzewienia tradycji ducha rycerskiego. Działalność charytatywna Zgromadzenia Rycerzy Krzyża Żelaznego obejmuje niesienie pomocy chorym i ubogim. Jest ona realizowana przez zakładanie lub wspomaganie szpitali i przytułków, fundowanie ambulansów i innych środków technicznych doraźnej pomocy. W okresie wojennym przewidywana jest akcja sanitarna w szerszym zakresie. Do Zgromadzenia należą potomkowie rodów jaćwieskich, litewskich, żmudzkich, ruskich i polskich, oraz jako «chevaliers de grace» przedstawiciele arystokracji innych krajów.

Rozumiemy, że specyficzne warunki życia na Litwie w przeszłości, oraz długoletnie rządy rosyjskie mogły ukryć od ogólnej wiadomości istnienie wielu ciekawych szczegółów z życia

litewskiej szlachty, z życia Worń, Rosiejn i Kroż, nie wiedzieliśmy jednak że starożytne, od XV wieku istniejące stowarzyszenie szlacheckie, członków swych noszeniem krzyża, który widnieje na tarczy litewskiej wielkoksiążęcej Pogoni udostojniające, mogło tak szczelnie ukryć swe istnienie, ale nawet gdyby to było całkiem nowe poczynanie, może nieco sztucznie do niezupełnie pewnych tradycyj nawiązane, musimy je uznać za bardzo na czasie i umiejętnie stworzone. Szlachetność celów, wysokie zamiary, skłonić winny każdego do szczerej dla Zgromadzenia Żelaznego Krzyża Jadźwingów sympatji.

Nasuwają się nam jednak przy tej okazji różne uwagi: Czy nie należałoby zaznajomić szerszego ogółu z tą początkową historją powstania Zgromadzenia? Czy nie można czegoś więcej dowiedzieć się o rodzie księcia Komatta?

Rozmyślania te potęguje jeszcze wrażenie, jakie robi leżąca przed nami umiejętnie ułożona nader gustownie wydana broszura, zawierająca konstytucje i statutarne przepisy Żelaznego Krzyża Jadźwingów. Z prawdziwą przyjemnością bierze się do ręki taką ze smakiem ułożoną i przedstawioną rzecz jak: «Constitutio Equestris Ferreae Jaczvingorum Crucis»!

Ale równocześnie nasuwają się pomimo woli pewne objekcje, których rozwiązanie mogło by mieć właśnie «konstytucyjne» zmiany i następstwa. Zdobią «Konstytucje» powtarzające się rysunki heraldyczne, wśród których widzimy na poczesnem miejscu różne kombinacje z Poraja, czy Róży i Rawicza (nawet w jego najstarożytniejszej, jeszcze niby «runicznej» formie), co ma swe tłumaczenie w dawnej o wspólności tych herbów tradycji, potem idzie Pogoń z Różą na tarczy rycerza, wreszcie złoty Żubr, w czerwonem polu, mający być dawnym herbem jaćwieskiego Podlasia... Następnie sam podwójny krzyż, będący oznaką rycerzy, jest jak wiadomo runicznym skrótem «Hipocentaura», zwanym w heraldyce germańskiej Drachenschwantz, niewiadomo czy niema oznaczać pochodzenia od Thorszprungowiczów Narymunta czy Trojdena. Wymaga to objaśnień! «Konstytucja» opatrzona pieczęciami «Jerzego, kniazia Jadźwingów» i Kanclerza, Xiędza Prałata Antoniego księcia Korybuta Skindera zaznacza że przyjęcie do Zgromadzenia zależy od «księcia Jadźwingów, dziedzica książąt Jaćwieskich», a także że każdy rycerz zobowiązuje się «fideliter et constanter ad Ducum stare». Wydaje się nam, że taka deklaracja wymagałaby od osoby krzyż nadającej i wierności, jak dla monarchy, wymagającej — jakiejś bardziej wyraźnej i bardziej oficjalnej, publicznej roli i aktywności. Zastrzeżenie kniaziom litewsko-ruskim pewnych prerogatyw w Zgromadzeniu logicznie nasuwa przypuszczenie, że stanowićby oni powinni coś w rodzaju najwyższej rady w organizacji, być naprzykład członkami wirylistami owego przewidzianego w konstytucji «Consilium a latere», ale «książę Jaćwieski», by móc być ich «przewodniczącym», wziąłby też na siebie rolę o znacznie szerszym zakresie, niż to dotąd się przedstawiało.

Zdaje się więc nam, że zasugestjonowani dawną przeszłością, odeszłemi już w zapomnienie tradycjami, dzisiejsi reorganizatorowie, Rycerskiego Zgromadzenia Jaćwieskiego Żelaznego Krzyża niezupełnie wyzyskali organizacyjne możliwości, a «Konstytucja» wymaga pewnych zmian, które same się nasuwają, mogąc zapewnić instytucji znacznie większą powagę, uznanie i powodzenie.

Jan Ostykowicz.



KRZYŻ PIELGRZYMI JEROZOLIMSKI. Powodem pewnych nieporozumień jest istniejąca odznaka ustanowiona dla pielgrzymów do Ziemi Świętej, która zewnętrznym kształtem swoim nieco przypomina dystynktorjum Rycerskiego Zakonu (Orderu) Grobu Św. w Jerozolimie, lecz nic z nim nie ma wspólnego. Odznaka ta, stworzona pontyfikalnym dekretem Leona XIII-go z dn. 2 maja 1901 r. przeznaczona jest wyłącznie dla osób. które osobiście odbyły pielgrzymkę do Ziemi Świętej i prawo nadawania jej, w imieniu Papieża, przysługuje Kustoszom Ziemi Świętej. Posiada trzy klasy: złotą, srebrną i bronzową, nadawane zależnie od społecznego stanowiska pielgrzymów i stosownie do zasług, jakie dla Świętych Miejsc położyli.

Odznaka ma kształt krzyża jerozolimskiego, zwanego krzyżem Godfryda z Buljonu, składa się więc z większego, równoramiennego krzyża, z czterema mniejszymi krzyżykami umieszczonymi między ramionami krzyża większego. W środku znajduje się medaljon z popiersiem papieża Leona XIII-go i z napisem: «*LEO XIII P. M. CREAVIT AN. MCM.*» Na czterech ramionach krzyża wyobrażone są tajemnice Zwiastowania i Urodzenia Chrystusa Pana, Chrzest Jezusa Chrystusa i Ostatnia Wieczerza. Na końcach ramion wypisane są słowa: «*CHRISTI AMOR CRUCIFIXI TRAXIT NOS.*» Na odwrocie, na skrzyżowaniu ramion krzyża znajduje się wyobrażenie Chrystusa Zmartwychwstałego, na ramionach zaś wyobrażone w medaljonach: Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie, Ukoronowanie i Ukrzyżowanie. Na końcach ramion znajdują się słowa: »*SIGNUM SACRI ITINERIS HIEROSOLIMITANI.*»

Wstążka jest czerwona, o czterech paskach błękitnych, z wypustkami białą i żółtą.

Zaznaczymy przy tej sposobności, że dekret S. Kongregacji de Propaganda Fide z d. 2 maja 1901 r. ustanawiający Krzyż Pielgrzymi, oraz dwie komunikacje tejże Kongregacji skierowane do Kustosza Ziemi Świętej w sprawie tegoż Krzyża w dn. 10. VI. 1901 i 28. VI. 1901 (protokół nr, 44275), podpisane zostały przez Kardynała Ledóchowskiego.

ORDEROLOGJA W REFERACIE ORDEROWYM PROTOKÓŁU DYPLOMATYCZNEGO M. S. Z. W «Roczniku Służby Zagraniczej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1935», w rozdziale «Znaki konwencjonalne i skróty odznaczeń» (str. 274 i 275), pod rubryką «Jerozolimskie» znajdujemy takie odznaczenia: «Order Grobu Świętego» (skrót: «Je. G. S.») oraz «Medal Srebrny Grobu Świętego» (skrót: «Je G. S. m.»), całkiem zaś osobno, pod rubryką odznaczeń watykańskich («Watykan»), znajdujemy na pierwszem miejscu, przed wszystkimi orderami watykańskimi: «*Sacro Militare Ordine del Sacro Sepolcro*» (skrót: «Wa. SS.»). Powyższe wykazuje zupełne nieorjentowanie się w danym przedmiocie wydawców («Koło Rodziny Urzędniczej przy M. S. Z.»), którzy niewątpliwie na materjale udzielonym przez Referat Orderowy Protokółu Dyplomatycznego się opierali. Jeden tylko istnieje order Grobu Świętego, i ten jest Jerozolimski, a nie Watykański. Nazwa «Sacro Militare Ordine» oficjalnie nigdy tej instytucji nie przysługiwała, od czasu zaś Listów Apostolskich «*Decessores nostri*» Piusa XI-go z 6. I. 1928 r. oraz następnych licznych zarządzeń Stolicy Apostolskiej, głośnych w całym świeice z powodu sporu między Maltą a Zakonem (Orderem) Grobu Św.», a zwłaszcza nowego, ostatecznego Statutu z marca 1932 r., ustalona została nazwa «*Ordo Equestris S. Sepulchri de Hierusalem*» z siedzibą w Jerozolimie. Niedopuszczalne jest zamieszczanie tego samego odznaczenia raz pod jedną, raz znów pod drugą rubryką, ale jeszcze bardziej jest niedopuszczalne zaliczanie do orderów watykańskich, i to na pierwszem miejscu, orderu, który ani pod tą nazwą wcale nie istnieje, ani watykańskim wcale nie jest. Co do «Medalu Srebrnego Grobu Św.», to i medal taki również nie istnieje, jest to Pielgrzymi Krzyż Jerozolimski, o którym wyżej podaliśmy szczegółowszą wiadomość. Jeżeli śród laików powstawać mogą nieporozumienia wywołane zewnętrznemi i bardzo powierzchownemi podobieństwami samych odznak, to rzecz zrozumiała, ale jeżeli wydawnictwo M. S. Z., chociaż nieoficjalne, ale w każdym razie na oficjal-

ne, ale w każdym razie na oficjalnych materjałach oparte i przez p. Ministra zalecone do użytku służbowego, zamęt sieje i nieporozumienia do niemożliwości pogłębia, to jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą i niedopuszalną. Jak w świetle podobnego dyletantyzmu wyglądają enuncjacje Protokółu Dypłomatycznego, spraw orderów i zakonów rycerskich dotyczące? W każdym razie nie mogą w nikim budzić zaufania. Mamy na myśli podobną enuncjację Protokółu (P—D—416—e) Je (3/35), opublikowaną w numerze 5-tym Dziennika Urzędowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1 września 1935 r.), pod obiecującym tytułem: «ORDERY DAWNYCH ZAKONÓW RYCERSKICH». Już sam tytuł: «Ordery... Zakonów» zawiera masło maślane. Nie daleko też odbiega od tego wzoru, jak też od wiadomości zawartych w wyżej wspomnianym «Roczniku Służby Zagranicznej», to, co znajdujemy w tej enuncjacji, a co stanowi zresztą bezkrytyczne powtórzenie włoskich napaści na wszystkie zakony rycerskie prócz... maltańskiego, o których pod tytułem «Znowu ekwilibrystyka terminologiczna» pisaliśmy w 7—9 tegorocznym zeszycie «Herolda». Nie wątpimy, że zmiany, jakie ostatnio zaszły na kierowniczych stanowiskach Protokółu Dyplomatycznego M. S. Z., spowodują na przyszłość bardziej europejskie traktowanie tych spraw, bądź co bądź ważnych, a potrzeba do tego trochę mniej dyletantyzmu, a więcej znajomości orderologji.

O RYCERSTWIE S. JERZEGO I ZŁOTEJ OSTROGI.

W styczniowym zeszycie 1936 r. rozpoczniemy serję artykułów o zakonach rycerskich działających w Polsce pracą o patronie rycerstwa świętym Jerzym, jego legendzie i jego zakonach i orderach rycerskich. Następnie ukaże się praca o Rycerstwie Złotej Ostrogi w Polsce dawnej i współczesnej.

V A R I A

KWESTJA TYTUŁÓW RODOWYCH I SZLACHECTWA WEDŁUG PRAWA POLSKIEGO

W tych dniach odbyło się zebranie Polskiego Instytutu Prawa Administracyjnego, poświęcone omówieniu powyższej kwestji. Dowodem zainteresowania tą sprawą, nastręczającą liczne wątpliwości prawne, byli licznie zebrani słuchacze, wśród nich profesorowie prawa, urzędnicy państwowi i samorządowi, nauczycielstwo, znawcy spraw heraldycznych itd. Referat wygłosił radca Sekr. Prawn. Najw. Tryb. Adm. p. dr. Jerzy Pogonowski. Referent stanął na stanowisku, że art. 96 Konstytucji marcowej nie zawierał zakazu używania tytułów szlacheckich w Polsce, lecz tylko oznaczał postanowienie, że Państwo Polskie ogłasza swoje désinteressement w tej dziedzinie i cofa ochronę prawną szlachectwa i wyższych tytułów szlacheckich. Pod tym względem Konstytucja nasza różni się od niektórych innych konstytucyj, które zawierają wyraźny zakaz używania. Ponieważ nowa Konstytucja Polska zniosła Konstytucję marcową, a utrzymała w mocy tylko pewne wyraźnie wymienionione jej postanowienia, wśród których jednak niema art. 96, przeto artykuł ten został zniesiony. Powstaje wobec tego kwestja, czy wraca w ten sposób ten stan prawny, który istniał przed Konstytucją marcową, to znaczy, że — z zastrzeżeniem, że szlachectwo nie nadaje żadnych przywilejów prawnych — można jednak używać szlachectwa i wyższych tytułów szlacheckich legalnie, to znaczy, że można je zamieszczać w dokumentach publicznych, naprz. w nominacjach, aktach stanu cywilnego, aktach rejentalnych itd. Według poprzednio obowiązującego art. 96 Konstytucji marcowej było rzeczą niewątpliwą, że wprawdzie niema zakazu, ale nie wolno używać tytułów szlacheckich w wyżej wymienionych dokumentach. W bardzo długiej i ożywionej dyskusji zabierali głos: Prezes Instytutu prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, który zwrócił uwagę na to, że gdyby Konstytucja marcowa zawierała

zakaz, to uchylenie art. 96 oznaczałoby zniesienie zakazu, a więc powrót wolności używania, natomiast — zniesienie postanowienia o nieuznawaniu, nie przywraca jako takie legalnego uznawania, ale może ono być obecnie wprowadzone w drodze zwykłego ustawodawstwa; b. senator Sędzia Ignacy Baliński, który zwrócił uwagę m. in. na socjologiczną stronę zagadnienia i stanął na stanowisku, że zniesienie art. 96 przywraca stan prawny sprzed wydania Konstytucji marcowej, to jest możliwość prawną uznawania szlachectwa i tytułów szlacheckich w dokumentach, sporządzanych pod powagą prawa publicznego; Zdzisław hr. Grocholski, który zwrócił uwagę na b. ciekawą praktykę jednego z ministerstw, które w aktach, mających znaczenie dla forum międzynarodowego, raz używało, a innym razem nie używało wyższych tytułów szlacheckich za czasów mocy obowiązującej art. 96; konsul Kieszkowski, dr. Pogonowski i inni. Dyskusja doprowadziła do stwierdzenia, że jest rzeczą konieczną prawne uregulowanie tej kwestji ze względu na dokumenty publiczne, następnie ze względu na aktualność pewnej ewidencji i możności legalnego stwierdzania szlachectwa, względnie pochodzenia szlacheckiego, naprzykład wobec wyraźnych wymogów woli fundatora w fundacjach stypendjalnych. («Czas»)

NADANIE NAZWISK SZLACHECKICH DZIECIOM NIEZNANYCH RODZICÓW I OSOBOM NIEWIADOMEGO POCHODZENIA.

Wojewoda Łódzki na zasadzie art. 3 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72, poz. 413) oraz § 1 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8. IV. 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 325) nadał dzieciom nieznanych rodziców następujące nazwiska: (Monitor nr. 136 — 15. VI.)

Dziecku płci męskiej imieniem Witold, ur. 1. V. 1931 r., rel. rzym-kat. — «MIROŃSKI».

Dziecku płci męskiej imieniem Edmund, ur. 15. X. 1933 r., rel. rzym-kat. — «ORNOWSKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Paweł, ur. 1. X. 1933 r., rel. rzym-kat. — «SŁAWECKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Leon, ur. 14. XI. 1933 r., rel. rzym.-kat. — «WARECKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Marek, Stanisław, ur. 1. IV. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «WARECKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Włodzimierz, ur. 1. I 1934 r., rel. rzym.-kat. — «NAHORECKI»

Dziecku płci męskiej imieniem Karol, ur. 15. VIII. 1933 r., rel. rzym.-kat. — «SŁAWCZYŃSKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Józef, ur. w marcu 1927 r., rel. rzym.-kat. — «SUŁKOWSKI», pozost. w pieczy Lucjana Sułkowskiego w Wieluniu,

Dziecku płci męskiej imieniem Zbigniew, ur. 15. V. 1933 r., rel. rzym.-kat. — «TARANOWSKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Jacek, ur. 8. V. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «CZARNOMSKI»,

Dziecku płci męskiej imieniem Roman, ur. 1. I. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «GRUDECKI».

Dziecku płci żeńskiej imieniem Eugenja, ur. 26. VI. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «RÓŻAŃSKA»

Dziecku płci męskiej imieniem Mieczysław Jan, ur. 2. V. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «PODLASKI».

Dziecku płci żeńskiej imieniem Teresa, ur. 25. IX. 1933 r., rel. rzym.-kat. «TOMCZYK».

Dziecku płci męskiej imieniem Andrzej Jacek, ur. 1. XII. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «GRYŻYŃSKI».

Dziecku płci żeńskiej imieniem Rebeka, ur. 5. III. 1927 r., rel. mojżeszowa — «LUBELSKA».

Dziecku płci żeńskiej imieniem Bogumiła, ur. 1. VI. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «ROSTOCKA».

Dziecku płci żeńskiej imieniem Danuta, ur. 6. VIII. 1934 r., rel. rzym.-kat. — «RADZYŃSKA».

Osobnikowi imieniem Józef, ur. 15. V. 1904 r., rel. rzym.-kat. — «NIEWIADOMSKI», zamieszk. we wsi Zwierzyniec, pow. Piotrków.

Osobnikowi imieniem Janina, ur. 2. III. 1918 r., rel. rzym.-kat. — «MARZĘCKA», zamieszk. w Wieluniu.

Osobnikowi imieniem Władysława, ur. 1. V. 1910 r., rel. rzym.-kat. — «POPOWSKA», zamieszkała w Wieluniu.

Osobnikowi imieniem Józefa, ur. 1. IV. 1903 r., rel. rzym.-kat. — «DRZEWIŃSKA», zamieszk. we wsi Dmenin, pow. Radomsko,

Osobnikowi imieniem Marja, ur. 1. XI. 1918 r., rel. rzym.-kat. — «JABŁOŃSKA», zamieszk. w Łodzi, u małż. Fr. i W. Jabłońskich,

Wojewoda Warszawski nadał dzieciom nieznanych rodziców następujące nazwiska: (Monitor nr. 157 — 12. VII)

decyzją z dnia 22. II. 1934 r. kobiecie imieniem Bronisława, znalezionej jako dziecko, li-

czące około 3-ch miesięcy życia, w dniu 8 listopada 1911 r. w Gliznowie, gm. Chodecz, pow. włocławski, zamieszk. w Gliznowie, — nazwisko «MAJEWSKA»,

decyzją z dnia 24. VIII. 1934 r. kobiecie imieniem Marjanna, urodzonej w 1915 r., wziętej z ochronki w Kołozębiu, gm. Sochocin, pow. płoński, przez Rozalję Prządek, zamieszkałej we wsi Ślepowrony, gm. Suchocin, — nazwisko «PIOTROWSKA»,

decyzją z dn. 25. VIII. 1934 r. mężczyźnie imieniem Józef, urodzonemu, w 1903 r., przywiezionemu z ochronki w Turowcu (Rosja) w 1918 r., zamieszkałemu w Tłucznicach, gm. Karniewo, pow. makowski — nazwisko «ZUBOWICZ»,

decyzją z dn. 24. V. 1935 r. mężczyźnie imieniem Józef, znalezionemu w lasach majątku Ugoszcz, gm. Załe, pow. rypiński, w 1920 r. liczącemu obecnie około 19 lat życia, znajdującemu się w pieczy Kazimierza Cichackiego, zam. w Spiczynach, gm. Sokołowo, pow. rypiński — nazwisko «KWIATKOWSKI»,

decyzją z dn. 25. V. 1935 r. kobiecie imieniem Zofja, przesłanej do Bądkowa w pow. nieszawskim przez Główną Radę Opiekuńczą w Warszawie dn. 31. X. 1918 r., posiadającej rzekomo wówczas kartę legitymacyjną na imię Zofji Czarnuszka, lat 10, — nazwisko «POPOWSKA»,

decyzją z dn. 5. VI. 1935 r. dziecku płci męskiej, imieniem Tadeusz, znalezionemu w sierpniu 1922 r. we wsi Popów, gm. Kompina, pow. łowicki, liczącemu wówczas około trzech lat życia, znajdującemu się w pieczy Wydziału Powiatowego w Łowiczu, — nazwisko «KOWIŃSKI»

NIEZNANE HERBOWE EX-LIBRISY POLSKIE.

Zaczynając od niniejszego zeszytu, w każdym z następnych zeszytów w przyszłym 1936 roku zamieszczać będziemy stale wiadomości o nieznanych herbowych ex-librisach polskich z ich reprodukcjami, zapewniwszy sobie w tym celu łaskawą współpracę najwybitniejszych znawców tego przedmiotu.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRZEDPŁATY NA ROK 1936 I O WYRÓWNANIE ZALEGŁOŚCI ZA ROK 1935

Redaktor naczelny

Ludgard hr. Grocholski

Komitet Redakcyjny:

L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.